

DANUTA STRZELECKA

ur. 1932; Niedzwica Kościelna



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, stalinizm, rewizja, przesłuchanie, aresztowanie, warunki w celi

Aresztowanie i przesłuchania na Chopina

Przyszli, zrobili rewizję. Przewrócili mi pokój, miałam wtedy swój pokój, przewrócili mi do góry nogami, przewrócili wszystkie papiery i znaleźli oddzielnie złożone listy od moich przyjaciół z Bydgoszczy. Kiedy wzięli to do ręki, ja wiedziałam już, że tamta grupa będzie też siedziała. To nie ulegało dla mnie wątpliwości. No i zabrali mnie na Chopina, na górę, na pierwsze piętro we frontowym gmachu, bo tam były dwa gmachy, jeden od frontu i drugi w oficynie. I później już wiedzieliśmy, we frontowym gmachu siedzieli ci, co do których jeszcze nie było na sto procent wiadomo, czy będą mieli proces, znaczy nie tylko, tam była reszta i tu, i tu. W każdym bądź razie, siedzenie w drugim gmachu, w oficynie było już gorszą rzeczą. Znaczą, groźniejszą, o tak bym to powiedziała. To było już koło godziny piątej, już było ciemno na dworze. Ja weszłam do pokoju bardzo jasno oświetlonego. Z dziesięciu, może dwunastu tych UB-ków tam siedziało, no i od razu wzięli mnie w krzyżowy ogień. Ja naprawdę przez pewien czas nie wiedziałam, o co im chodzi. No i naturalnie od razu: „Nie wiem”, „Nie”, „Nie”, „Nie”, „Nie”, „Nie”, wszystko na nie. Trwało to z godzinę, półtorej, może więcej. Zostawiono mnie samą w tym dużym pokoju, a w sąsiednim mniejszym, ja miałam bardzo dobry słuch, usłyszałam rozmowę, jak się okazało później, naszego oficera śledczego, który naszą sprawę prowadził. Taki pan Franciszek Osiński, mniej więcej nasz rówieśnik, z tym, że z lekka nie czytały, nie pisały, i jakiegoś oficera, później okazało się, że był to major Wołkow, doradca radziecki do spraw UB w Lublinie, w wojewódzkim urzędzie bezpieczeństwa. I ja słyszałam, jak on go instruował, jakie ma pytania zadawać. I wtedy dopiero zaskoczyłam, o co chodzi. Przyjęłam taktykę, że należy mówić wszystko, o czym oni na pewno wiedzą, natomiast nic poza tym. I muszę powiedzieć, że mi się to udało. Później było śledztwo przez ileś tam czasu w nocy, trwające do rana. I miałam wtedy świadomość, to mnie później uratowało, to wpłynęło na mój niski wyrok, że ja sobie bardzo dokładnie zapamiętałam to, co mówiłam. Wszystkie następne śledztwa były właściwie kropka w kropkę, co do treści,

takie same. Już nic więcej nie powiedziałam. No i rano wprowadzono mnie do podziemi, na dół, do piwnic. Zabrali mi wszystko, co mi mogli zabrać, z okularami włącznie i wpuszczono mnie do celi. Cella była wielkości jakiegoś dwa metry na cztery, wąska, długa kicha, w dwóch trzecich zabudowana narami - taki podest z desek, na którym leżał siennik z sieczką zgniłą zupełnie, sam siennik straszliwie brudny, koc - szmata od podłogi chyba była czystsza. Ściany szare, znaczy kiedyś były na biało malowane, ale z płynącymi strużkami wody po nich. I zaduch tak straszny, że jak ja stanęłam w tych drzwiach, to nagle mnie zatkało, dosłownie. Ja później przez długie lata miałam poczucie, że powietrze dochodzi mi tylko do tchawicy, nigdzie dalej nie idzie, wiecznie się podduszałam. Ale to było nerwicowe takie, taki wynik stresu. No i zamknęli mnie, i tam sobie posiedziałam przez tydzień czasu, bardzo krótko zresztą. Jedną z pierwszych zostałam z naszych wywieziona na Zamek, z tym, że śledztwa miałam jeszcze przez dwa czy trzy dni, intensywne bardzo. Aha jeszcze jedno. Jak mnie przesłuchiowano po raz pierwszy, to pokazano mi zeznania inne, nie moje, gdzie było dość dokładnie powiedziane, jak to było. I podpis osób, które były aresztowane przede mną. A ponieważ tak się złożyło, że ja widziałam się z jedną z nich wcześniej dzień, a ubzdurałam sobie, że to było, po prostu pomyliłam daty, no i miałam absolutne przekonanie, że jest to blef, że to nie są ich rzeczywiście zeznania złożone. Nie było w nich nic, co by w normalnych warunkach mogło w jakikolwiek sposób wpłynąć na nasze wszystkie losy. To był piątek, sobota, w niedzielę mnie wezwano do oficyny na przesłuchanie. Tam już był jakiś inny, wyższy rangą oficer, no i zaczął się cały ceremoniał. Siadł za biurkiem, otworzył szufladę, wyjął z szuflady rewolwer, zrepetował, położył na stole i tak dalej, i tak dalej. Pokój duży, pusty, pod jedną ścianą biurko z krzesłem dla niego, pod drugą ścianą stołek dla mnie. Udało mi się zachować stoicki spokój. On wypytywał właśnie o Bydgoszcz. A jeśli chodzi o Bydgoszcz, to to była po prostu grupa przyjaciół, harcerzy, z którymi ja się kiedyś, z jednym z nich właściwie tylko, zetknęłam na kursie drużynowych zuchowych, zimowym takim. I późniejśmy korespondowali, potem ja po maturze, jak już miałam troszkę wolnego czasu, pojechałam do Bydgoszczy, jedna z tych dziewcząt później przyjechała do mnie i właśnie stąd nazwisko Jagody Kinclówny, z którą ją razem po Lublinie oprowadzałam. Oni nazywali siebie „rodzinką”. No bo rzeczywiście to była taka zgrana, świetna paka, typowo harcerska. I mieli nawet swoją piosenkę, też bardzo rewolucyjną: „Wołają mnie stepy, wołają mnie pola, wiatr niesie kwiatów woń, i rwie się stęskniona ma dusza do niego i rzy osiodłany mój koń. Wezbrało chmurami, stepami niebo, daleko, daleko nasz dom, i rwie się stęskniona ma dusza do niego, i wraca zmęczony...” No coś takiego, trzy zwrotki takie były. To był hymn, którym się „rodzinka” posługiwała, później się okazało. Więc z takich rzeczy, które w tej chwili są w ogóle nie do pojęcia. W każdym bądź razie to śledztwo trwało bardzo długo, prawie cały dzień. Chyba tylko właśnie temu mojemu wielkiemu spokojowi, opanowaniu, bo tu trudno mówić o spokoju, ale opanowaniu, zawdzięczam to, że się nie skończyło na jakimś grubym biciu. Po prostu ja trzymałam tego UB-eka na uwięzi oczyma. Ja już

miałam i pięści przy twarzy, i wszystko, a jednocześnie nie stało mi się nic. Natomiast Jankę Pielechowską, jak bodajże ten sam oficer, to był chuchro, to była mimoza, ja byłam roślą, dorodną dziewczyną, pchnął na piec, to o zakrętkę do pieca, do drzwiczek piecowych, poszły jej dwa przednie zęby górne. Ułamane, nie wybite, tylko ułamane. Mnie się udało, że tak powiem. W każdym bądź razie to śledztwo było bardzo wyczerpujące, no i wróciłam po nim do celi. Jeszcze później chyba miałam jedno, ale już w sprawach lubelskich i nagle kompletna cisza. Cella była okropna, ja się dusiłam, bo to była bez okna cela, trzynastka na Chopina, dość słynna. W ścianie na korytarz, obok drzwi, było okienko, założmy, że pół metra na pół metra, chociaż tyle nie miało, z podwójną siatką - od wewnątrz i od zewnątrz. Wewnątrz była żarówka bardzo mała. Moja cela trzynasta była bodajże ostatnia w numeracji. Była absolutna cisza. Wywoływali na śledztwa nie podając nazwisk, więc przy najlepszym nasłuchiowaniu człowiek nie wiedział, kto jest. Wyprowadzana byłam dwa razy dziennie do ubikacji, i do mycia się. Na szczęście wzięłam szczoteczkę do zębów i mydło. Ta przerwa po śledztwach, ta cisza. No z tym, że jeżeli ja zrobiłam sobie na przykład różaniec mały na nitce wyciągniętej z bluzki i z chleba, no to wychodziłam do ubikacji i już nie zastawałam tego różańca z powrotem. Cella była cały czas bardzo dokładnie przetrząsana. I mnie w czwartek chandra dopadła absolutna. Chciałam, żeby się cokolwiek działo, wszystko jedno co, śledztwo, nie śledztwo, wszystko jedno co. No ale nic się nie działo. Natomiast na drugi dzień, przed południem, nagłe otwarcie celi: „Zabierajcie swoje rzeczy”, których nie miałam, „wychodźcie”. No i transport na Zamek.

Data i miejsce nagrania	2012-02-13, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"